

Teksty Drugie 2006, 1-2, s. 320-325



# **O konieczności nie-bycia sobą.**

Michał Głowiński

# Przechadzki

**Michał GŁOWIŃSKI**

○ konieczności nie-bycia sobą

Występujący w tytule pamiętnikarskiej książki Yehudy Nira<sup>1</sup> przymiotnik kojarzyć się może z cyklem Prousta. Nie chodzi tu jednak o *temps perdu* w sensie, jaki tej formule nadal genialny pisarz, choć stracone dzieciństwo jest niewątpliwie także straconym czasem. Wszelkie doszukiwanie się jakichś zbieżności wydawałoby mi się przesadą lub wręcz nadużyciem, mamy tu do czynienia z analogią przypadkową. Tytuł książki należy rozumieć całkowicie dosłownie, odnosi się on bowiem do dzieciństwa przerwane przez okrutną historię, dzieciństwa, które w pewnym momencie przestało być dzieciństwem. Myślę, że za pomocą tej formuły można ująć nie tylko losy autora tych lub innych wspomnień, ogarnia ona doświadczenia całej generacji, która przyszła na świat pod koniec lat dwudziestych i w latach trzydziestych, generacji, której progowe doświadczenia określiła totalitarna wojna, przede wszystkim niemiecki program pełnego wyniszczenia Żydów. W przeważającej liczbie wypadków określiła w sensie najstraszniejszym, bo na zawsze je zamknęła, skoro eksterminacja dzieci stała się jednym z elementów ostatecznego rozwiązania. Utracone dzieciństwo w czasie drugiej wojny było nie tylko przeznaczeniem żydowskim, ale przeznaczeniem żydowskim było w postaci najbardziej bezwzględnej i szczególnej, najbardziej kategorycznej i nieodwołalnej, skoro samo ujawnienie pochodzenia równało się skazaniu na śmierć. Także zresztą w przypadku tych szczęśliwców, którym udało się ocaleć, jak autor książki będącej punktem wyjścia dla tych uwag, i jak piszący te słowa, dzieciństwo utracone zostało też w pewnym sensie na zawsze. Bo ten, kto był jako dziecko w getcie, w obozie, czy ukrywał się po aryjskiej stronie, nie miał jakichkolwiek danych, by powrócić do

<sup>1/</sup> Y. Nir *Utracone dzieciństwo*, przeł. J. Mazur, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2005. Oryginał angielski: *The Lost Childhood*, ukazał się w roku 1989.

tego, co zostało mu odebrane, w tym do utraconego rajy lat wczesnych, nawet gdy po zakończonej wojnie jego losy kształtowały się pomyślnie. Dzieciństwo stało się rajem utraconym nie tylko wskutek nieubłaganego przepływu czasu, lecz także dlatego, że każde dziecko, które przeżyło makabrę Holokaustu, nie było już zwykłym dzieckiem. Było dzieckiem z garbem potwornego doświadczenia, nawet gdy chciało się cieszyć życiem. Zagłada, zwłaszcza gdy spojrzeć na nią z perspektywy tych nieletnich, którzy przeżyli, to czas wczesnego, a w istocie należałoby powiedzieć: przedwczesnego, dojrzewania.

Nic przeto dziwnego, że holokaustowe doświadczenia dzieci stanowią od dawna temat refleksji, wspomnień i – przede wszystkim – różnego rodzaju zapisów faktograficznych. Jest ich sporo i różny mają charakter. Niekiedy są przede wszystkim dokumentacyjną relacją, sporządzoną na gorąco bądź z rozległej już perspektywy czasowej; notatki, których przeznaczeniem jest utrwalanie serii strasznych wydarzeń, niezależnie od tego, w jakim czasie powstały, mają uchronić niezwykle i bolesne doświadczenia przed zapomnieniem (dodam, że nie tyle zapomnieniem własnym czy indywidualnym, bo od tego rodzaju bagażu nie sposób się uwolnić, ile zapomnieniem rozumianym jako zjawisko społeczne). Trudno przecenić wagę tego rodzaju zapisów – niezależnie od tego, czy zostały sporządzone przez kogoś sprawnie władającego piórem, czy też osobę nieporadną w tej dziedzinie.

Jak już wspomniałem, książek mówiących o doświadczeniu dzieci w latach Zagłady jest sporo. Ukazują się zbiory relacji, by przypomnieć choćby cenną edycję *Dzieci Holokaustu mówią* (do tej pory wydano dwa tomy), ukazują się książki indywidualne – i to właśnie wśród nich znajduje się godna uwagi i dokładnej lektury publikacja Yehudy Nira. W przeważającej części powstają one współcześnie, ukazują więc dzieciństwo będące uporczywą walką o przetrwanie, o życie, z perspektywy kilkudziesięciu lat. Wymienię tu tytułem przykładu takie relacje, jak opowieści wybitnego historyka filozofii, Adama Sikory, jak opublikowane niedawno wspomnienia innego wybitnego uczonego, chemika, Zbigniewa Ryszarda Grabowskiego<sup>2</sup>, czy wreszcie obszerny tom Henryka Schoenkera *Dotknięcie anioła*.

Przed kilku laty pewien dość renomowany literat, którego żydowskie dzieciństwo przypadło na czas Zagłady, potępił tych, którzy do pisania wspomnień przystąpili po wielu latach, po półwieczu lub nawet później. Ów zarozumiały, zadziwiająco pewny siebie i całkiem nieodpowiedzialny prozaik, który o tych sprawach pisał w swoich pierwszych książkach, uznał własną praktykę za obowiązującą, autorów, którzy powrócili do swych wczesnych doświadczeń późno, w zaawansowanym wieku, ocenił surowo, z trudno zrozumiałych i wysoce irracjonalnych powodów przedstawił pisanie po latach jako godne potępienia i niemoralne, bo przez

<sup>2/</sup> Relacja Z.R. Grabowskiego, zatytułowana *W skorodowanym zwierciadle pamięci. Szkic autobiograficzny* ukazała się jako odbitka z „Kwartalnika Historii i Nauki i Techniki (2005 nr 2), a więc niewątpliwie w miniaturowym nakładzie i rozprowadzana jest poza obiegiem księgarskim. Ten świetny tekst uczonego zasługuje na lepszy los, czyli normalne wydanie.

tylę lat autorzy owi mieli zatajać swoje przeżycia, a więc postępować niewłaściwie. Nie popadnę z pewnością w przesadę, jeśli opinie tego literata w omawianej materii, przeżywającego zresztą długotrwały kryzys w swej nieźle zapowiadającej się kilkadziesiąt lat temu twórczości, określe nie tylko jako niemądre, ale po prostu aberracyjne. Książki o holokaustowym dzieciństwie pokazywanym z tak odległej perspektywy czasowej mają te walory, które z natury rzeczy musiały być nieobecne w relacjach natychmiastowych. Jednym z przykładów potwierdzających tę tezę jest właśnie książka Yehudy Nira o utraconym dzieciństwie. Patrzenie na lata przeżyte w getcie i po aryjskiej stronie z odległego punktu widzenia zapewnia dystans, pozwalający na uporządkowanie przeżyć i doświadczeń, umożliwia ujawnianie ich sensów, a także sprzyja temu, co nazwałbym problematyzowaniem sytuacji, wskazywaniem pewnych znaczeń ogólnych, czyli przynajmniej eksponowane miejsce jakże cennej refleksji.

Yehuda Nir opowiada o swoich osobistych przeżyciach, książka jego nie jest jednak tylko opowieścią o tym, co przydarzyło się konkretnemu dziecku, któremu udało się uciec z Zagłady z życiem. Nie ma w niej w zasadzie rozważań ogólnych, nie ma bezpośrednich generalizacji, opowiada jednak ona o losach pewnego pokolenia, tego, jakie skazane zostało na śmierć w wieku, w którym nawet w najokrutniejszych okresach historii nieletnich nie mordowano, aczkolwiek w różnych czasach obchodzono się z nimi okrutnie. W opowieściach osób, które Holocaust przeżyły w wieku dziecięcym i im się powiodło, bo ocaleli, pewne wątki są wspólne. I tutaj właśnie ujawnia się swoista dialektyka tego, co indywidualne i tego, co powszechne. Z tych opowieści udałoby się sporządzić tekst, który stanowiłby jedną uogólnioną opowieść pod tytułem: żydowskie dziecko w czasie Zagłady, udało by się, choć poszczególnych losów nie należy ujednociać i sprowadzać do wszechogarniającego wspólnego mianownika. Nie należy ujednociać w szczególności i w konkretach, bo biografie układały się na różne sposoby, rozmaite też były punkty wyjścia, nie tylko w sensie przestrzennym, ale także społecznym. Z góry większą szansę na uratowanie miało dziecko wywodzące się z rodziny zamożnej, a jeśli nie zamożnej, to przynajmniej z inteligentnej, która miała przyjaciół i znajomych po aryjskiej stronie, a więc jej ludzkie uniwersum nie ograniczało się do skazanego na wyniszczenie getta. Takiej, w której mówiło się po polsku, a więc ukrywające się dziecko nie miało kłopotów z językiem, nie musiało się go uczyć, jego mowa nie różniła się od wysławiania się środowiska, w którym przyszło mu się ukrywać.

Yehuda Nir opowiada o swojej rodzinie, mieszczańskiej, zamożnej, kulturalnej, opowiada o bliskich – tych, którzy przetrwali, i tych, którzy zginęli. Jego okupacyjne *itinerarium*, czy też – jak mówią niektórzy – trajektornia, przedstawia się następująco: Lwów – okolice Krakowa, konkretnie niewielka miejscowość Sworzowice – Warszawa, a potem przejściowa stacja w obozie w Pruszkowie, i w końcu – wywózka do Niemiec, w okolice Berlina, gdzie nastąpiło wyzwolenie przez Armię Czerwoną. Wiem, że używanie w tego rodzaju kontekście słowa „wyzwolenie” budzi u niektórych opór. Jednakże z perspektywy ówczesnej, przede wszyst-

kim żydowskiej, ale przecież nie tylko żydowskiej, było to wyzwolenie, a kwestionowanie tego faktu o podstawowym znaczeniu równałoby się fałszowaniu historii (trzeba to sformułować dobitnie, nawet gdy się zna dalsze ciągi, do których piękne słowo „wyzwolenie” jakże często nie przylega). Jest to opowieść o różnych przypadkach, ale też o przedwczesnym dorastaniu chłopca, o jego dojrzewaniu w warunkach strasznych i niezwykłych, w których każde posunięcie, każdy ruch, wiąże się z czymś najważniejszym, bo w każdym momencie dnia i nocy gra toczy się o życie.

Nasuwa się tu pewna raczej osobliwa, perwersyjna wręcz analogia – z powieścią rozwojową (*Entwicklungsroman*). Z pozoru w obydwu przypadkach chodzi jeśli nie o to samo, to o zjawiska w pewien sposób zbliżone: o narrację o procesie dojrzewania, o przechodzeniu z dzieciństwa w wiek młodzieńczy – i w dorosłość. Powieść tego typu przedstawiała ów proces zwykle na szerokim tle społecznym i obyczajowym, opowiadano o oswojaniu się z normalnym światem, w którym obowiązują pewne stałe reguły, działają pewne zasady, istnieją ustabilizowane obyczaje. Opowiadania o dzieciństwie, które przypadło na czas pobytu w getcie i ukrywania się po aryjskiej stronie, także na swój sposób mówią o rozwoju, z tą wszakże podstawową różnicą, że pokazują, jak dziecko dochodzi do zrozumienia własnej sytuacji w świecie, w którym nie może być sobą, bo bycie sobą równałoby się zgodzie na wyrok śmierci, przedstawiają, jak ono przejmuje i pojmuje reguły gry, które przeczą dotychczasowym formom życia, by już nawet nie wspominać o tych wskazaniach, które obowiązują w zabawach. W pewnym sensie te opowieści o zagładowym dzieciństwie żydowskich dzieci znajdują się na antypodach tego, co było charakterystyczne dla powieści rozwojowej, przedstawiają bowiem proces dorastania do nie-bycia sobą. Oczywiście, rozmaicie to przebiegało w zależności od wieku danego dziecka, środowiska, z którego się wywodziło; ogólna prawidłowość była chyba taka: dziecko, jeśli walczyło o przetrwanie nie w bunkrze, nie w zamurowanej piwnicy, ale na powierzchni, wśród ludzi, musiało się uczyć właśnie nie-bycia sobą.

Podobnie do wielu autorów wspomnień, Nir pokazuje, jak dziecko wchodziło w świat, w którym musiało się ukrywać. I jeśli nie miało zostać skazane na śmierć, szybko winno pojąć, że wszystko jest inaczej niż było – i wszystko jest problemem, bo łączy się z najstraszniejszymi zagrożeniami; problem stanowi każdy nieznamy człowiek, bo nie wiadomo, kim jest, jak się zachowa, co uczyni, jakie są jego zamiary; problemem jest wszelka zmiana miejsca; problemem jest choćby najbardziej niewinna choroba, bo lekarz może dojrzeć to, czego zauważyć nie powinien; problemem jest pójście do fryzjera. I tak dalej, i tak dalej... Główny zadanie, jakie stoi przed ukrywającym się dzieckiem po aryjskiej stronie, to zrozumienie, że musi się zachowywać jedynie w pewien tylko sposób, przynajmniej z początku daleki od spontaniczności, wyuczony, nabyty. Innymi słowy, że winien poddać się bezwzględniemu prawu mimikry, upodobnić się. Ale żeby tak się stało, musi zapanować nad tym, z czym dotychczas się nie stykał, choćby nauczyć się na pamięć podstawowych katolickich modlitw. I to jeszcze: nigdy nie wolno mu zapominać o tym, że się różni i że musi te różnice zacierać i ukrywać, że nie wolno mu opowiadać

o sobie, bo zawsze można wypowiedzieć zdanie, które stanie się autodemaskacją. I tu ujawnia się koszmar semickiego wyglądu, o którym Nir pisze przejmująco („zły wygląd” – „dobry wygląd” to przeciwstawienie obiegowe wśród ukrywających się). Dotyczy on wszystkich Żydów szukających ocalenia po aryjskiej stronie niezależnie od płci i wieku. Koszmar obrzezania obejmuje tylko mężczyzn i staje się powodem nieustannych stresów, zagrożeń, a wielokrotnie – zakończonych śmiercią wpadek. Pod tym względem różnicy między kilkuletnimi lub kilkunastoletnimi chłopcami a dorosłymi mężczyznami nie było.

Wydaje mi się, że w relacjach o holokaustowym dzieciństwie wątkiem szczególnym jest kształtowanie się swoistej inteligencji, która w czasach spokojnych nie miałaby szans na ujawnienie się w tej postaci. Polega ona między innymi na umiejętności natychmiastowego rozumienia sytuacji, w jakiej się znalazło ukrywające się dziecko, świadomości, że trzeba się do niej dostosować; polega – następnie – na szybkiej orientacji w tym, co się w danym momencie dzieje i na zdolności bezzwłocznego reagowania na wydarzenia; polega na zdobywaniu samodzielności i wchodzeniu w te role, które w normalnym świecie dla dzieci są niedostępne. A także łączy się z uformowaniem swojego rodzaju sprytu, który pozwala nie tylko na uchwyceniu zagrożeń, ale także na umiejętności momentalnej reakcji na nie. I samodzielność, i owa zdolność do natychmiastowego reagowania i podejmowania decyzji charakterystyczna jest przede wszystkim dla dzieci starszych, tych, które albo wcale nie są sterowane przez rodziców bądź opiekunów, albo są w niewielkim jedynie stopniu. We wspomnieniach Yehudy Nira znajdujemy znakomite przykłady tego zjawiska zwłaszcza w tej sekwencji, która opowiada o pobycie w Warszawie, kiedy autor-bohater ma już lat trzynaście – czternaście. On doskonale wie, i to niejako z wyprzedzeniem, co jest dla niego niebezpieczne nawet w najbardziej nieoczekiwanych i zaskakujących położeniach. I umie stosownie reagować. W relacjach o przeżyciach dzieci w czasie Zagłady pojawia się coś, co nazwałbym wątkiem pikarejskim; autorzy – w tym także Nir – podkreślają to, że nawet w najbardziej makabrycznych i najgroźniejszych sytuacjach mają tyle energii, inteligencji, a także – przynajmniej niekiedy – sprawności fizycznej, by wyjść cało z kolejnej opresji, która mogłaby się skończyć śmiercią<sup>3</sup>.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na dwie bardzo ważne sprawy. Pierwszą określiłbym jako problem tożsamości. Socjolog, Małgorzata Melchior, opublikowała ciekawie sproblematyzowaną i bogatą materiałowo książkę na temat poczucia tożsamości Żydów ukrywających się po aryjskiej stronie<sup>4</sup>. Badaczka wzięła pod uwagę jedynie relacje osób niekiedy bardzo młodych, ale już dorosłych, z założenia pominęła świadomość tożsamościową dzieci. Niewątpliwie kształtowała się ona inaczej, ale też na różne sposoby się ujawniała. Na podstawie lektury książki Nira, a także innych relacji o doświadczeniach dzieci (mogę się tu zresztą odwołać rów-

3/ Ze wspomnień o holokaustowym dzieciństwie postawa taka może najwyraźniej ujawnia się w tekstach Adama Sikory.

4/ M. Melchior *Zagłada a tożsamość*, IFiS, Warszawa 2004.

niez do własnej pamięci), dochodzę do przekonania, że można to tak określić: była to tożsamość jednostki, która została napiętnowana i musi ukrywać swoje pochodzenie, a także zapomnieć o wszystkim, co się dotychczas działo w jej życiu. Granice między tym, co da się określić jako „ja rzeczywiste”, a swojego rodzaju „ja udawanym” czy „ja wyuczonym”, były płynne. W pewnych zresztą momentach, chyba nie rzadkich, owo „ja udawane” stawało się na pewien czas przynajmniej „ja rzeczywistym”.

Druga sprawa, która zresztą od lat mnie fascynuje i zadziwia, to rola, jaką grają przypadki w losie ukrywających się Żydów, w tym także żydowskich dzieci. Los i przypadek to zjawiska, które nie zawsze dają się zharmonizować, przypadek bowiem może być emanacją losu, ale też jego zaprzeczeniem, uwalniającym od tego, co wydaje się nieuchronne. Nie będę rozwijał tej tak ważnej dla doświadczeń żydowskich z czasów Holokaustu kwestii, powiem tylko, że także w opowieści Yehudy Nira przypadki grają rolę ogromną. Wynika to z prostego faktu: rzeczywistość ukrywającego się Żyda była rzeczywistością nieprzewidywalną – także w wymiarze najmniejszym, niejako z dnia na dzień, w sferze przewidywalności znajdowała się jedynie śmierć nieustannie czyhająca, za każdą ścianą i za każdym rogiem. Przypadek często w tej opowieści przybiera kształt czegoś, co określiłbym jako sytuacyjny paradoks: od pewnego momentu bohater nasz, a także osoby mu najbliższe, matka i siostra, ukrywają się w Warszawie w środowisku niemieckim. Rodzina weszła do jaskini lwa – i w niej przetrwała. Owo wchodzenie polskich Żydów do jaskini lwa nie było zresztą zjawiskiem odosobnionym, wystarczy choćby przypomnieć autobiograficzną powieść Idy Fink *Podróż*.

Na koniec zwrócę uwagę na jedną z bardziej niezwykłych sekwencji we wspomnieniach Yehudy Nira, a mianowicie na opowieść o jego udziale w Powstaniu Warszawskim. Oczywiście insurekcja sierpniowa pojawia się w wielu relacjach Żydów, którzy ukrywali się w Warszawie, w tym także w utworach literackich (by wskazać choćby opowiadania Adolfa Rudnickiego). Tutaj mamy do czynienia z czymś niezwykłym, z opowieścią o uczestnictwie w Powstaniu czterdziestoletniego żydowskiego chłopca. Wątek żydowski w Powstaniu (w tym także ujawniających się w nim niekiedy pewnych antysemitycznych tendencji) powracał przy różnych okazjach. Tutaj jednak chyba po raz pierwszy pokazano Powstanie widziane oczyma tak nietypowego świadka, jakim był uczestniczący w nim żydowski czternastolatek. Relacja ta z pewnością zainteresuje historyków Powstania.